

Kraków bez widokowych perspektyw

Andrzej Jajszczyk

2009-01-16, ostatnia aktualizacja 2009-01-16 12:23

O pięknie miasta decydują nie tylko budynki, ale także to, co widać w dalszej perspektywie — pisze Andrzej Jajszczyk*



Stąd było kiedyś widać kościół i klasztor Norbertanek
Fot. Andrzej Jajszczyk



Perspektywa na śmietnik w miasteczku akademickim
Fot. Andrzej Jajszczyk

Kraków miał kiedyś szczęście — założono go w uroczym miejscu. Nad kapryśnym korytem Wisły wznosiło się piękne, skaliste wzgórze Wawelu. W oddali widać było stoki długiego grzbietu, znanego dziś jako wzgórze bł. Bronisławy. Nasi przodkowie, wytyczając ulice i place, a także budując kamienice, kościoły i inne obiekty, nie zakłócili tej harmonii, a wręcz ją wzbogacali, umieszczając nietuzinkowe dominanty i zamykając perspektywy ulic ciekawymi budynkami. W jakim stopniu wynikało to z pierwotnego ukształtowania terenu, ograniczeń, jakie narzucały tradycyjne materiały, a także przypadku, a w jakim było skutkiem przemysłanego działania — trudno teraz powiedzieć. Do dziś jednak niezapomniane wrażenie robi, na przykład, otwierająca się na Wawel perspektywa z — wytyczonej wzdłuż lekko wijącego się strumienia — ulicy Kanoniczej. Później, w dobie Wielkiej Lokacji, nie było już miejsca na przypadek — planowanie było staranne. Ówcześni rajcy, też przecież mający swoje prywatne interesy, rozumieli, że ich decyzje będą kształtowały miasto na długie lata, decydując o jego atrakcyjności zarówno dla mieszkańców, jak i przyjezdnych. Do dziś możemy się cieszyć skutkami ich dalekowzroczności i obywatelskich postaw.

W następnych wiekach bywało raz gorzej, raz lepiej, ale do czasów obejmujących powstanie Nowej Huty Kraków miał na ogół szczęście do urbanistów. Niestety, później nastąpiła epoka chaosu — najpierw stawiane często bez ładu i składu bloki z wielkiej płyty, a także nieco prowincjonalna fascynacja wieżowcami, a następnie bezwzględna pogoń za zyskiem znacznej części deweloperów, owocująca upchanymi do granic możliwości blokowiskami.

Perspektywy wielkie

Epoka realnego socjalizmu przyniosła też prawdziwą katastrofę dla krakowskiego krajobrazu. Było to powstanie elektrociepłowni Łęg, prowadzące do zniszczenia pięknego widoku z kopca Kościuszki na miasto i Wawel. Co gorsza, ta fatalna krajobrazowo inwestycja stała się pretekstem do dalszego psucia sylwetki miasta pod hasłem „nie da się zepsuć tego, co już jest zepsute”. A przecież jest w Krakowie wiele miejsc, z których tej nieszczęsnej elektrociepłowni nie widać. Mimo to systematycznie niszczymy kolejne perspektywy widokowe. Nie robimy tego celowo, tak jak na przykład państwo włoskie w XIX wieku, gdy chcąc zrobić na złość Watykanowi, wytyczało ulice Zatybrza tak, aby w ich perspektywie nie znalazła się przypadkiem kopuła Bazyliki św. Piotra (dopiero w okresie międzywojennym Mussolini kazał przebić Via della Conciliazione jako wątpliwy prezent dla państwa kościelnego z okazji podpisania traktatów laterańskich). U nas to raczej kombinacja słabości instrumentów prawnych, braku szczegółowych planów zagospodarowania, bezmyślności i braku charakteru władarzy miasta. Smutnym przykładem jest ostateczne zasłonięcie przez wstrętny betonowy klocek urokliwego widoku na kościół i klasztor Norbertanek z ulicy Kościuszki dla jadących i idących od strony centrum miasta. Nieco dalej już kolejne pokolenie systematycznie pracuje, by całkowicie zniszczyć panoramę na jedno z najpiękniejszych miejsc Krakowa, czyli wzgórze z kościołem Najświętszego Salwatora i kaplicą św. Małgorzaty.

Takich przykładów w całym mieście jest niestety więcej. A przecież są w Krakowie ludzie i instytucje, które prowadziły i prowadzą studia widokowe i mają pomysły, jak pogodzić potrzeby i ambicje rozwijającej się metropolii z zachowaniem jej uroku i piękna. Pamiętam, na przykład, bardzo interesującą prezentację historycznych panoram Krakowa przedstawioną przez prof. Krystynę Dąbrowską-Budziło w czasie seminarium zorganizowanego przez Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa w kwietniu 2006 roku. W ostatnich latach kilka bardzo ciekawych konferencji na temat krajobrazów miast zorganizowało również Międzynarodowe Centrum Kultury prowadzone przez prof. Jacka Purchlę.

Perspektywy małe

Poza oszpecaniem rozległych widoków na miasto, a także zasłanianiem jego najciekawszych obiektów, zupełnie nie dbamy o perspektywy małej skali. Często utrudniamy widok na zabytek przez bezmyślne ustawienie tablicy informacyjnej, słupa latarni czy przypadkowo posadzone drzewo. Ale zdarzają się też takie kurioza, jak wytyczenie starannie obsadzonej drzewami alejki z perspektywą prosto na śmietnik, co można zobaczyć w miasteczku akademickim przy ul. Reymonta, czy zlokalizowanie wejścia do publicznej toalety na głównej osi Rynku Podgórskiego, prosto pod oknami Wydziału Architektury Urzędu Miasta Krakowa. Koszmarem są wielkie billboardy, przysłaniające co się da. Zdarza się, że nie dbamy o to, by nowo powstające obiekty widoczne z najbardziej uczęszczanych punktów miasta miały przyzwoity standard architektoniczny i wykończeniowy. Wystarczy popatrzeć z nadwiślańskich tarasów Wawelu na chaotyczną układankę na dachu hotelu Sheraton czy tandetne pudło hotelu Poleskiego. Z litości dla ich twórców nie będę pisał już o powstających ostatnio w Krakowie pomnikach, zlokalizowanych na ogół w miejscach o dużych walorach widokowych.

Perspektywa wysokościowa

W dyskusji o perspektywach widokowych zawsze dochodzimy do problemów wieżowców. Na ten temat zużyto już morze atramentu. Przywoływane są najróżniejsze argumenty, takie jak potrzeba nadania Krakowowi charakteru „wielkomiejskiego” czy motywów biznesowych,

a z drugiej strony mówi się o zachowaniu zabytkowego dziedzictwa. Często odbywa się licytacja na przykłady z innych miast. Krzysztof Bień przywołuje tu piękną panoramę Florencji, a jego przeciwnicy piszą, że Paryż, który dotychczas starał się koncentrować budownictwo wysokie w jednym miejscu, teraz zamierza się z tego wycofać. Sam często w dyskusjach o Krakowie posługuje się przykładami ze świata. Ale warto pamiętać, że Kraków nie ma być Florencją, Paryżem, Barceloną czy Pragą. Porównania z tymi i innymi miastami są o tyle użyteczne, o ile potrafimy się z nich czegoś nauczyć, zarówno na podstawie popełnionych tam błędów, jak i odniesionych sukcesów. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, w jakim Krakowie chcielibyśmy mieszkać zarówno my sami, jak i nasze dzieci i wnuki. Do jakiego miasta będą chcieli przybyć inwestorzy, studenci i turyści? Dla mnie sprawa jest jasna. Jeśli dodatkowe wieżowce w centrum Paryża nie zmniejszą zainteresowania tym miastem, to takie same budynki widoczne z centrum Krakowa zabiją jego charakter i atrakcyjność. Obudzimy się wtedy w prowincjonalnym, banalnym mieście, jakich w Europie są setki. Nic nie stoi natomiast na przeszkodzie, by wysokie i dobre architektonicznie budynki powstawały w odleglejszych od centrum miejscach niemałej przecież metropolii. Oczywiście z przemyślanymi lokalizacjami, zarówno pod względem widokowym, jak i biznesowym czy dojazdowym.

Perspektywy naprawy

Naprawienie tego, co już zepsuto, nie będzie łatwe. Ale przede wszystkim nie psujmy dalej. Najważniejsze jest pokrycie całego miasta profesjonalnie wykonanymi planami zagospodarowania przestrzennego, z uwzględnieniem studiów widokowych. Myślmy też przed podjęciem każdej decyzji o zgodzie na postawienie kolejnego billboardu, pomnika czy kiosku. Opracujmy długofalowy program naprawy. To nieprawda, że nic nie da się zrobić. Dobrym przykładem mogą tu być maszty oświetleniowe stadionu Cracovii. Wygląda na to, że po fali społecznej krytyki znikną z krajobrazu miasta. Może kiedyś da się też zdjąć dwie czy trzy kondygnacje ze stojącego w pobliżu zbyt wysokiego budynku mieszkalnego, tak by nie zakłócać pięknej panoramy miasta widocznej z Błoni. Warto też otwierać nowe perspektywy, oczywiście nie tak głupio i brutalnie, jak to robił Mussolini w Rzymie. Myślę tu o, niestety — najwyraźniej zarzuconych, planach odsłonięcia kościoła św. Floriana od strony Galerii Krakowskiej, przez utworzenie niewielkiego placu. Warto też przyjąć i realizować konsekwentny program porządkowania dużych tablic reklamowych na terenie miasta.

Oczywiście trudniej będzie się pozbyć wielkiej elektrociepłowni Łęg. Są tacy, co twierdzą, że mówienie o usunięciu tego szkaradztwa to mrzonki. Ale bez marzeń, przekuwanych później w rzeczywistość, pewnie byśmy nadal biegali po drzewach, czepiając się gałęzi ogonami... Łęg nie musi być wieczny. Może warto już teraz zarezerwować dwie lub trzy odpowiednio duże działki w różnych punktach miasta, na których za kilkadziesiąt lat powstaną mniejsze elektrociepłownie, na przykład gazowe, zastępując obecnego molocha i przy okazji skracając długość tras przesyłania ciepłej wody.

W ostatnich latach zaniedbaliśmy perspektywy widokowe Krakowa. To już ostatni dzwonek, by zahamować degradację widokową naszego miasta. Warto się też zastanowić, jak naprawić to, co już zepsuliśmy.

* Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH